№ 35.
Rok drugi.

N. PIEKARY
dnia 26. Sierpnia 1869.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr. 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiém kosztuje 45 cent. srebrem, zaś w Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 1 raz umieszczone w Zwiastunie będzie. Za powtórzenie płaci się połowę, to jest: 6 fen. od wiersza.

Prusy i klasztory.

Z końcem życia Króla Fryderyka Wilhelma III. w roku 1840 mieliśmy na Szlązku tylko 7 klasztorów, 3 męzkie a 4 żeńskie, a to klasztory Bonifratrów czyli Miłosiernych Braci we Wrocławiu, Prudniku i Pilchowicach; jeden Magdalenianek w Lubianach, jeden Elżbietanek — we Wrocławiu i dwa Urszulinek — we Wrocławiu í Świdnicy; oprócz tychże jeszcze klasztór centralny (niby ogólny) w miasteczku Liebenthal na Dolnym Szlązku dla zakonnic różnych zakonów z klasztorów szlązkich, zniesionych w roku 1810. Zakonnicom tym pozwolił Król Fryderyk Wilhelm III. mieszkać tam wspólnie i zakończyć życie swoje; więc to już nie był właściwy klasztór. Przyczyną pozwolenia tegoż była prośba ostatniéj Ksieni klasztoru Benedyktynek w Liebenthal, Wielebnéj Matki Barbary Friedrich, wniesiona za Siostrami swemi i egzystencyą klasztoru do samego Króla. Prośbie téj odważnéj zakonnicy, która wielu (lub raczéj wszystkich) zawstydziła Przełożonych klasztorów męzkich, zawdzięczamy ocalenie dla kościoła tak wspaniałego budynku klasztornego, w którym dziś jest bardzo znaczny klasztór Urszulinek ze sławnym pensyonatem czyli zakładem wychowania panienek, jako też z domem sierót. Zresztą pozwoliłem sobie tę małą wycieczkę od ściślejszéj osnowy rozprawy niniejszéj na cześć codopiero wspomnionéj odważnéj Ksieni. — Podczas gdy więc przed 30 laty na Szlązku tylko było 7 klasztorów, a w innych prowincyach jeszcze mniéj, na Pomorzu, w Brandeburgii i prowincyi saskiéj zaś żadnych nie było, mamy teraz mniejsze lub większe zakłady klasztorne we wszystkich nieomal miastach i miasteczkach Szlązka i drugich prowincyj po większéj części przez katolików zamieszkałych a nawet w niektórych wsiach, jako też w niektórych miejscach owych trzech prowincyj protestanckich, a to w całym państwie pruskiém ze wszystkiém 700, w których 7000 zakonników i zakonnic; zaś od roku wojennego 1866 przywrócono w Prusach 200 klasztorów dawniéjszych, a założono 150 nowych. Przy śmierci Króla Fryderyka Wilhelma III. nie byłby się nikt spodziewał, iż za kilka lat w Berlinie powstaną — jakby z ziemi — klasztory, i że nawet Franciszkanie i Dominikanie do téjże „stolicy protestantyzmu“ i zarazem też niedowiarstwa znajdą drogę. Pamiętają pewnie jeszcze Berlinczycy posłuchanie pierwszych zakonnic, przybyłych pod przewodnictwem sławnego Franciszkana Ojca Gossler z Westfalii do Berlina, u dostojnéj Małżonki zmarłego Króla, Fryderyka Wilhelma IV., która je z wielką uprzejmością i przychylnością przyjęła. W Berlinie i w najbliższéj okolicy egzystuje teraz 6 różnych zakonów, z których panieńskie przez kilkanaście lat żyły we wszelkim pokoju i były szanowane i często odwiedzane od dam i państw stanów wysokich i najwyższych, a teraźniejsza Jéjmość Królowa zaszczyca często zakłady klasztorne odwiedzinami swemi. Dopiero teraz po poświęceniu nowego kościółka dominikańskiego (4. Sierpnia) zjawił się w gazetach berlińskich wstręt i nienawiść naprzeciw Dominikanom i Franciszkanom, a nareszcie naprzeciw wszystkim klasztorom berlińskim. Zjawisko toż podobno jest skutkiem oszczerstwa miotanego na księdza, który w uroczystość poświęcenia kościołka dominikańskiego miał kazanie, w którém miał obrazić innowierców. To podług publicznego zaręczenia jego — jest potwarzą, zmyśloną pewnie przez nieprzyjaciół klasztorów, aby Berlinczyków podszczuć na nie i nakłonić ich do podobnych ekscesów (wybryków,) jakich się dopuszczają w Austryi. Znalazł się też namówiony i może najęty motłoch, zamierzający napad na klasztór dominikański; lecz policya berlińska była prędsza od krakowskiéj, a pierwszy szturm ograniczył się na taknazwanéj kociéj muzyce, to jest na krzyku i hałasie przed klasztorem. Tym środkiem mury klasztorów nie upadną, a tylko raz się udało, wywrócić mury krzyczeniem i głosem trąb, a to mury miasta Jerycho, gdy Izraelici byli weszli w kraj obiecany. Lecz nie tylko dobre wróci się, jak mówi przysłowie, lecz często też złe; a ów motłoch berliński odważył się w 16. Sierpnia na istotny szturm klasztoru dominikańskiego. W tymże mieli też udział gimnazyaści, więc musieli poprzednio znać zamiar owych zuchwałych napastników, którzy podobno razem przyszli z komedyi kordyzantów (skoczków na linie) wprost do klasztoru, więc już ze stałym zamiarem napadania na niego. Owi studenciki mieli naukę gimnastyki (turniejów) na placu turniejów, o cwierć godziny od Dominikanów odległego, a po skończonéj nauce krzyczano: „Daléj do Dominikanów na szturm!“ Napastnicy wywróciwszy płot ogrodu klasztornego i w kroczywszy w ogród, zemścili się najprzód na posągu Matki Boskiéj. Zrzuciwszy go z postomentu

(podstawy,) utrącili Dzieciątku główkę — wśród wściekłego krzyku: „Schlagt den katholischen Herrgott todt!“ (Zabijcie katolickiego Pana Boga!) Powybijali dużo okien i dopuścili się wielkiéj niedorzeczności i zuchwałości, znieważając przy tém naturalnie też zakonników w sposób jaknajohydniejszy. Ksiądz Przeor, chcąc ochronić od znieważenia Najświętszy Sakrament w ołtarzu, pobiegł na samym początku napadu do kościoła i wyjąwszy Hostye święte z tabernaklu, wziął je pod habit na piersi. Wszczęła się zacięta walka między motłochem i konstablerami (policyantami,) których z początku tylko było dwóch; lecz późniéj przyjechało jeszcze óśmiu z miasta. Dobyli pałaszy i ostro bili, bo napastnicy napadli ich kijami i drągami z płotu. Przyaresztowano dużo z tych urwisów i odpędzono drugich. Widziano przy tém w bliskości klasztoru trzy powozy pełne panów, którzy przed policyą uciekli. Bylito może sprawcy i przewodnicy buntu. Na drugi wieczór przyszły nowe tłumy takich urwańców do klasztoru, lecz powtórzenie scen wczorajszych nie udało się, ponieważ liczny pikiet konstablerów ich już oczekiwał i po zaciętéj z nimi bitwie odpędził. Niemało ich znowu zabrano do kozy, a między innymi trzech panów pozornie bardzo przystojnych, udających się za Rosyan. Bylito niezawodnie ptaszki berlińskie i kierownicy napadu.

Podczas gdy poczciwi katolicy austryaccy i wszyscy ludzie rozsądni w skutek podobnych napadów na klasztory krakowskie z pociechą wskazali na państwo pruskie, mówiąc: „Gdzieby to co takiego mogło się stać w Prusach!“ — ubolewamy mocno nad tém, że i u nas, w stolicy naszéj, sceny niby niepodobne stały się podobnemi, i że nieprzyjaciołom klasztorów — lub raczéj kościoła katolickiego — austryackim stało się zadowolnienie, mieć w Prusach spólników myślenia i naśladowców. Że tacy i w Prusach egzystują; że i w Berlinie jest dużo podszczuwających pospólstwo na katolików dziennikarzy i innych podżegaczy, o tém nikt nie wątpi. Zresztą należy do charakteru Berlinczyków, iż nadzwyczajnie lubią zgiełk i rozruch, a że jest rzeczą łatwą, nakłonić ich do zamieszków. Nadto nie są katolikami, lecz po większéj części niewiernymi, a lubią szydzić nie tylko z religii obcéj, lecz też z własnéj i z własnych swych kaznodziejów; a ów szalony młodzik, który niedawno w czasie nabożeństwa strzelił do pastora stojącego przy ołtarzu w berlińskim „tumie“ protestanckim, ma — co do swéj nienawiści wszelkiéj religii i sług jéj — z pewnością w tym mieście jeszcze wielu spólników myślenia, chociaż mniéj zuchwałych, lub tylko mniéj odważnych. Zresztą wywierał też zły przykład motłochu krakowskiego na pospóstwo berlińskie wpływ swój, a podżeganie ze strony gazet i buntowników w szynkowniach (gdzie zastępuje dla urwisów miejsce kościoła i nawet nieba,) stały się iskrami rzuconemi w beczkę prochu. Jakie upodobanie pospólstwo berlińskie ma w zgiełku i rozruchu, oznaczył dowcipniś jakiś następującą powiastką. Kucharka jedna wśród najsroższéj rewolucyi w roku 1848 mówiła jednego dnia po obiedzie do pani swéj: „Teraz prędko pomyję, a potém pójdę trochę („een bisseken“) na rewolucyą.“ — Pospólstwo krakowskie składa się ze samych katolików znających dobrze zalety i cnoty zakonników i zakonnic, jako też ofiary, które przynoszą ludziom, nawet swym nieprzyjaciołom, podczas gdy pospólstwo berlińskie o tém wszystkiém prawie nic nie wie; owszém — w skutek odebranéj o tym przedmiocie już w szkole nauki — ma o nim wyobrażenie jaknajgorsze. Klasztory opisano mu za miejsca próżniactwa, obłudy i najgorszych zbrodni, które naturalnie zasługują na zburzenie. Przesądy takie wprawdzie zginą u wszystkich chorych, których pielęgnowały w klasztorach lub w domu zakonnice, które Sułtan turecki nazwał „Aniołami ludzkości;“ lecz inni wierzą owym tak mało, jak żydzi kiedyś ozdrowionym przez samego Zbawiciela. Przesąd bowiem gorszy od prostéj niewiary. W Krakowie zresztą dwa dni przed owemi napadami na klasztory opowiadano już głośno w szynkowniach o tém, co miało przyjść, a nikt się nie znalazł, któryby zwierzchności o tém był doniósł, jak jéj doniesiono o zamknięciu i nibyto katowaniu zakonnicy Barbary Ubrykównéj. O czém zresztą publicznie mówią w gościńcach, to i policyi nie jest tajemnicą, szczególnie austryackiéj w miastach polskich. Policya i wojsko krakowskie też wkroczyło — i przytłumiły napady na klasztory, lecz dosyć późno, kiedy motłoch już był napadł drugi klasztór. Oficerowie austryaccy, Polacy i Niemcy, zamiast wstrzymać pospólstwo od tak sprosnych i szalonych czynów, zachęcali je jeszcze słowami: „Jeno spustoszyć! Wygnajcie wszystkich mnichów i zakonnice!“ A ci z pewnością byli katolikami i mienią się być ludźmi wykształconymi! Ja mogę zaręczyć, iż większego bluźnierstwa i szyderstwa na religią, także na wszystko święte nie słyszałem, jak z ust austryackich oficerów. — Policya berlińska brała się co do owych wybryków w klasztorze dominikańskim zupełnie inaczéj, a gdyby była wiedziała naprzód, że takie spiski się knują, nie byłoby przyszło do ich wykonania. Prezydent policyjny sam przyszedł na miejsce napadu, a z pewnością on był przyczyną zakazu wydanego przez dyrektorów gimnazyów berlińskich gimnazyastom, aby noga ich nie postała na Moabicie; tam bowiem leży ów klasztór. Z całéj czynności policyi było widać, że jéj szczérze szło o obronę zagrożonego klasztoru i o zapobieżenie powtórzeniu napadu, Z tego wynika, iż w owéj nieszczęsnéj sprawie, Zwierzchności pruskiéj zarzutów robić nie można; lecz byłoby do życzenia, aby podszczuwanie ze strony gazet na klasztory i w ogóle na katolików — znalazło sprawiedliwie ograniczenie. Jeżeli przysłowie: „Równo wisieć winien snadnie, ten co chowa, jak co kradnie,“ — jest trafne, to z równém prawem można twierdzić: Podczczuwacz nie lepszy od wykonywań podszczuwania. Podczas gdy zwyczajne gazety codziennie lud na klasztory podszczuwają podejrzeniem tychże i potwarzą, czyni to samo znany tygodnik „Kladderadacz“ sprosnym dowcipem i szyderstwem. Umieszcza n. p. w numerze 36. — prócz innych kpinów prawdziwie podłych i plugawych — wierszyki następującéj treści. Fryderyk Wielki, król pruski opuściwszy grób swój, przechodzi przez miasto Berlin, a widząc tyle klasztorów, mówi: „Czy to Berlin mój? Tu Dominikanie i Franciszkanie, jako też zakonnice różnych zakonów! Nie mogę go poznać! A klątwą żąda kija swego znajomego nam z opisu życia jego, aby — zakonników powypędzać. Znalazłby pewnie zupełnie kogo innego do obicia i wypędzenia kijem, a przedewszystkiem posypałby niepalonym popiołem pana „Kladderadacza,“ szydzącego też w sposób czasem oburzający z Rządu. Fryderyk Wielki sprzyjał klasztorom a nazwał je owcami, których trzeba strzydz, lecz nie zabić; nawet nie chcąc pozwolić na zniesienie zakonu jezuickiego przez Papieża, na Szlązku, kazał tegoż prosić o pozwolenie, żeby Jezuici przynajmniéj mogli daléj egzystować jako nauczyciele i wychowawcy

młodzieży, kształcącéj się w gimnazyach, bo mówił, że lepszych od nich nie masz. Gdyby ten król w istocie miał na chwilkę opuścić grób swój i odbywać podróż przez Szlązk, który zdobył, toby z pewnością mówił: „Czy to Szlązk mój? Widzę iż klasztory, miejsca nauki i oświecenia dla wielu bez kosztów, są spustoszone; a gdzie Kamieniec mój? gdzie mi Zakonnicy ocalili życie przez to, że mi dali habit i że mię ze sobą wzięli do chóru na zmówienie brewiarza, bo inaczéj byłbym wpadł w ręce żołnierzom austryackim, szukającym mnie w całym klasztorze, a nie byłbym już widział Berlina, a Szlązk dziś nie należałby do Prus!“ — Wiadomo zresztą, jaką wdzięczność Fryderyk Wielki okazywał względem owego klasztoru i szczególnie Opata jego, Tobiasza, którego zawsze nazywał przyjacielem swoim.

(Dokończenie nastąpi.)

Puszcza w 19. Wieku.

Nad Dniestrem między skałami,
Między różnemi drzewami,
Stoi chałupka jak dziecię
Tak jak sierota na świecie.
I od ludzi oddalona,
I od ludzi opuszczona. —
Tam pustelnik w pośród drzewa
Z towarzystwem ptaszków śpiewa,
Posyłając w niebo głosy
Aby Pan Bóg jako rosy
Zlewał łaski na te głowy,
Gdzie są serca, rozum zdrowy,
Aby jaśniéj poznawały
Co winni do Boskiéj chwały. —
Lecz niestety w téj krainie
Co praojców chwałą słynie,
Ginie wiara w życia czynie
Ginie serce rozum ginie.
O! Kraino pustką staniesz
I nie długie lata spłyną,
O! Kraino! czém zostaniesz?
Gdy prawi Polacy zginą? —
Zyją dosyć prozaicznie,
Kłaniają się Wszechmocnemu,
Lecz niestety mechanicznie,
Więc na cóż się przyda Temu,
Który wskruś człowieka widzi
Przenikając jego myśli,
On się taką modłom brzydzi,
On chce prowo chować ściśle. —
Klęski rosną z każdym rokiem
Rosną i Panowie, żydzi;
Rosnąc, idą szybkim krokiem,
A gdzie idą? czy kto widzi? —
Widział, prawda Wielogłowski *)
Polską wiarę w sercu mając;
Więc jak prawy sługa boski
Kraj ratuj my! tak wołając,
I z kądże takie zaćmienie?
Gdy już słońce w górze świeci
Czyż to takie przeznaczenie,
Leżyć — leżyć — Boże dzieci
O! pomnijcie na to ludy,
Że jak Bóg dziś, Ojcem Bogiem,
Tak On za takie obłudy,
Stanie Wam się strasznym wrogiem. —
Więc jeźli kto jeszcze ceni
Kraj i wiarę sercem swojem,
A synem się Polski mieni
Niech się łączy z żalem moim!
I płacze z Jeremijaszém
Nad upadkiem kraju naszém. —

*) Ś. p. Walery Wielogłowski księgarz wydawnictwa dzieł katolickich w Krakowie.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Z Berlina. Wszystkie gazety, głowy i języki berlińskie trudniły się w przeszłym tygodniu prawie wyłącznie wypadkami zaszłemi w 16. i 17. Sierpnia przy klasztorku dominikańskim na Moabicie, o których donosi dzisiejszy artykuł wstępny Zwiastuna; lecz w żadnéj gazecie nie znaleźć usiłowania — uspokojenia ludu i ganienia owych zuchwalców którzy napadli cudzą własność, spokojność i nawet na życie kilku zakonników, niedawno dopiero do Berlina przybyłych, którzy nikogo ani jednëm słowem nie obrazili, a których nieprzyjaciele ich nawet jeszcze nie widzieli, przynajmniéj jeszcze nic więcéj o nich nie słyszeli, jak tylko że się osiedli na Moabicie. Gdyby się obyczajniejsi mieszkańcy Berlina domagali oddalenia z miasta wszetecznic z domów publicznych, nie napadając nawet wcale owych jaskiń zbrodni; gdyby się kto tylko odważył niepokoić w tajnych swych zgromadzeniach masonów (wolnomularzy,) lub żydów w bóżnicy: toby we wszystkich gazetach powstał ogromny hałas, zarzucający takiemu nietolerancyą i fanatyzm (zagorzalstwo w rzeczach religijnych.) a wzywanoby pomocy policyi i wszystkich władz w skutek „wyrządzonego innym zgwałcenia prawa zbierania się i stowarzyszenia, jako téż naruszenia i uszkodzenia własności“ przecież „nietykalnéj,“ jak i pomieszkanie jest nienaruszalném. Gazety żądają prawa i obrony dla każdego, nawet dla zbrodniarzy; tylko zakonnicy i zakonnice, a zwyczajnie téż kapłani, często nawet katolicy w ogóle stanowią wyjątek, jako niegodni opatrzności gazeciarskiéj. A gdyby katolicy dziennikarzom téż raz oddali wet za wet, potrzaskawszy im drukarnie, coby szczególnie wiedeńskiéj prasie żydowskiéj i pragskiéj husyckiéj było skuteczną nauką, (naturalnie nie dopuszczą się tego katolicy nigdy!) jakby im się to podobało? Gazeciarze już narzekają na niesłuszność i zapaleństwo, jeżeli tylko kto radzi, aby katolicy swemi dobremi pieniędzmi nie wspierali gazet im bynajmniéj nie przyjaźnych. — Podszczuwanie gazet berlińskich zresztą było przyczyną powtórzenia się skupienia napastników przed Dominikanami jeszcze w dwa wieczory, lecz bezkutecznie; bo policya pilnowała klasztorka. W pierwszy wieczór zresztą przybyło na pomoc z miasta 30 konstablerów (policyantów) konnych i na wozach 100 pieszych, a walka trwała od 9 — 12 z wieczora; dopiero o 2. w nocy nastąpiła spokojność zupełna. Gazety doniosły, iż jeden z Dominikanów, którego ledwo nie tra-

fił kamień, z toporkiem wypadł z celi i zranił jednego z napastników. W skutek tego rozjątrzył się motłoch berliński jeszcze bardziéj i odnowił napady swe na klasztorek w dwa wieczory; tymczasem wydało się, iż owa powiastka o bohatyrze w habicie z toporkiem była zmyśloną, bo nie udało się policyi, dopytać się o zranionego niby toporkiem. — Ojcowie Dominikanie — podobno opuściwszy klasztór, udali się do miasta, gdzie ich nikt nie będzie szukał. — Minister spraw wewnętrznych zresztą wypytywał się prezydenta policyi, czy Dominikanie od niego wzięli konsens (pozwolenie) do zbudowania klasztoru, tenże zaś miał odpowiedzieć, jakoby od niego tylko wzięto pozwolenie na zbudowanie domu sierót. Zamiaru pana Ministra co do tego wywiadywania się nikt nie zna. Kto zresztą w domu jakim mieszka, to obojętnie, a Dominikanie nie byliby mógli w Berlinie egzystować, nie zgłosiwszy się przed osiedleniem swém o pozwolenie do tego od policyi. Gazety domagają się wydalenia Dominikanów z Berlina; z którym prawem, to nam zagadką; raczéjby pewnie sprawcy i kierownicy napadu na nich zasłużyli na wygnanie z miasta, bo tacy téż są w stanie, podszczuwać pospólstwo przy pomyślnéj sposobności na kogo innego. — Gazeta Vossa żąda, żeby położyć koniec klasztorom i wszystkiemu, *„co się usuwa od jawności;“* czy gazeta taż przy tém miała na myśli zakon najtajemniejszy, to jest masoński? Do klasztorów dostanie każdy przystęp, jeżeli ma co do czynienia, do loży zaś nikt; do zgromadzeń swych zaś nieprzypuściliby nawet policyi, a gdyby do nich chciała wkroczyć gwałtem, rozeszliby się natychmiast. — Wydało się, iż ów chłopak, który był dał pierwszy znak na szturm do klasztoru, rzucając kamieniem do latarni przed klasztorem, odebrał za to 2 talary. Między napastnikami byli szelmy i urwisze, którzy już siedzieli w areszcie, a niektórzy już mieli udział w rozruchu dawniejszym (na placu Maurycego,) za co też dostali miejsce w klatce; z gimnazyastów zaś, którzy ich zaszczycili swojém spółdziałaniem przy Dominikanach, była większa część żydziaków. — Na wniosek prokuratora (Staatsanwalt) skonfiskowano (zabrano) w 19. Sierpnia trzy gazety berlińskie naraz — w skutek zmyślonych ich donoszeń tyczących się wypadków na Moabicie i podszuwania na klasztory. „Niech się stanie sprawiedliwość, chociażby (w skutek tego) zginął świat,“ mówi starodawne przysłowie. — Od 5. do 7. Października odbędzie się w Berlinie „czwarte powszechne zgromadzenie niemieckich protestantów.“ Magistrat berliński wniósł prośbę do konsystorza protestanckiego o pozwolenie jednego kościoła na posiedzenia owego zgromadzenia; konsytórz zaś odmówił pozwolenia, z czego wynika, iż powątpiewa o prawowierności zgromadzenia tegoż. — Niezgoda między majstrami i czeladnikami mularskimi zupełnie się skończyła. Trwała 4 tygodnie. Majstrowie przyzwolili na talara na dzień roboczy dla czeladników. Zysk tychże mniejszy od straty powstałéj przez to, że przez 4 tygodnie nie pracowali. Obrachowano stratę też na 102,000 talarów, bo przez pierwszy tydzień byłoby 6000 czeladników — po 25 sgr. na dzień — zarobiło 30,000 talarów; w drugim tygodniu po talarze na dzień, na którego majstrowie już byli zezwolili, 36,000 talarów; w tygodniu trzecim nie pracowało 4000 czeladników, więc byłoby mogło zarobić, a nie zarobiło 24,000 talarów; a w tygodniu czwartym zaniechało 2000 czeladników 12,000 talarów zarobku. Oprócz tego każdy czeladnik pracujący na próżnujących musiał codzień złożyć 5 sgr., a 1000 czeladników straciło robotę przez to, iż tymczasem sprowadzono innych z obcych okolic. — Kowalczycy się téż zgodzili z majstrami swymi, lecz mniéj szczęśliwi są czeladnicy ciesielscy wroławscy, których majstrowie na ich żądania nie przystali. O stowarzyszeniach robotników pisał książeczkę bardzo pouczającą ksiądz Biskup moguncki, Ketteler, były proboszcz berliński. Niedawno bierzmując w jedném mieście dyecezyi swojéj zgromadził w pewném miejscu publiczném rzemieślników i pracujących każdego rodzaju i wyłuszczył im w sposób prawdziwie zbawienny, chrześciański przyzwoitość lub nieprzyzwoitość żądań stowarzyszeń pracowników, szczególnie następujące: 1) podwyższenie zapłaty za robotę, 2) skrócenie czasu téjże, 3) dni odpoczynku, 4) zakaz używania do pracy we fabrykach: dzieci, 5) mężatek i matek, 6) dziewcząt. — Tylko wtenczas będą stowarzyszenia takowe dla członków swych korzystnemi a dla kraju bezpiecznemi, jeżeli będą uzasadnione na podstawie religijnéj, a jeżeli godłem ich będzie: „Pracuj a módl się!“ — Tylko dobry człowiek może też być dobrym i rzetelnym pracownikiem.

Ojciec św. w sposób nader uprzejmy podziękował listownie Najprzewielebniejszemu Księciu Biskupowi wrocławskiemu i z osobna téż księdzu Biskupowi wojskowemu, Namszczanowskiemu w Berlinie za powinszowania ich i podrzędnych kapłanów na sekundycye jego, udzielając im i wszystkim owieczkom ich błogosławieństwo papiezkie.

Królewskie kollegium szkolne prowincyi szlązkiéj donosi Magistratowi wrocławskiemu, jako Ministeryum oświecenia nie zgadza się na przedstawienie Magistratu w sprawie mających się otworzyć we Wrocławiu szkół wyższych, dla tego, że Magistrat im tylko pozornie chce nadać charakter chrześciański, podczas gdyby w istocie były bezkonfesyjnemi; więc że Magistrat tylko pozwolił sobie co do tego na „czczą igraszkę słów;“ nauczyciele żydowscy bowiem podług żądania Magistratu tak dobrze mają znaleźć przyjęcie na profesorów do szkół tychże, jak chrześciańscy. Projekt ten niezgadza się téż z wolą Najjaśniejszego Pana, oświadczoną Magistratowi pod dniem 10. Lutego.

Jak niedawno w Lipsku jeden student drugiego, tak we Wrocławiu zastrzelił w pojedynku oficer kupca z Królewca, który krótko potém skonał. Student ów został osądzonym na półczwarta miesiąca więzienia, co gazetom jeszcze się zdaje być karą surową. Czy ten który kogo zabije w pojedynku, nie jest mordercą?

Austrya. Cesarz skończył w dniu 18. Sierpnia lat 39. Urodziny swe obchodził w miasteczku Ischl, w arcyksięstwie austryackiem, gdzie obecnie jest u wód. Nabożeństwo w tamtejszym kościele parafialnym odprawił ksiądz Biskup lincki, Rudigier, który w ten dzień téż u familii cesarskiéj był na obiedzie. — Biskup tenże coraz więcéj przyjmuje adresów oświadczających mu spółczucie i pożałowanie zacnych osób i stowarzyszeń z różnych okolic i miast, téż z Wiednia i Pragi czeskiéj. Podczas Biskupi czescy pozwolili kapłanom swych dyecezyj przyjąć miejsce w radzie szkolnéj w swojém miejscu pomieszkania, nie dał pozwolenia na to swoim kapłanom Biskup lincki; lecz rzecz taż zupełnie inna. Sejm krajowy arcyksięstwa austryackiego odrzucił ustawę szkolną, wydaną przez sejm państwa; a ustawę tymczasową, narzuconą temu arcyksięstwu przez Ministerstwo oświecenia, nie uważają tam za prawną i obowiązującą. — Bezkon-

fessyjne seminaryum nauczycielskie, założone ogromnemi kosztami przez Magistrat wiedeński, miało z początku tylko 13 uczniów, pomiędzy którymi dużo żydów; a teraz nawet liczy tylko 8 seminarystów. Pomimo wielkich pensyj ofiarowanych nauczycielom, którzyby przyjęli przy tym zakładzie miejsce, nie znaleźli się do tego katolicy. Dyrektor, mający 4000 guldynów dochodu, też jest protestantem. (Dziwno że nie starano się o żyda!) — Już pod dniem 7. Czerwca wydało Ministerstwo rozporządzenie, iż żadnéj Władzy świeckiéj odtąd już nie ma być wolno, przymusić duchownych do poddania się pod moc biskupa, jeżeli tenże widzi się spowodowanym, ukarać kogo z nich ograniczeniem mu wolności; więc że ma zależeć od woli osądzonych przez biskupów, czy karę chcą przyjąć, lub nie. Rozporządzenie toż rozszerzyło Ministerstwo pod dniem 7. Sierpnia też na zakonników i zakonnice, o czém naczelnicy okręgowi każdego i każdą z nich mają uwiadomić, nim złoży śluby zakonne. Biskupi mają być obowiązani, częściéj zwiedzić i zrewidować klasztory, o wypadkach rewizyj zaś ściśle donieść władzy świeckiéj; jeżeliby zaś tego nie czynili, to téjże ma być wolno rewizye takowe odbywać. (Więc zakonnicy mają być pod dozorem policyjnym, jak złodzieje z domu poprawy wypuszczeni! Co sobie niektórzy ludzie myślą pod wolnością osobistą?!) — Magistrat wiedeński i różne zgromadzenia i stowarzyszenia żądają zniesienia wszystkich klasztorów; szczególnie domagają się o to żydzi. „Nowa Gazeta Pruska“ nazywając to przewrotnym znakiem czasu naszego mówi: „Chcielibyśmy słyszeć hałaś prasy, gdyby lud niemiecki sobie pozwolił, walczyć naprzeciw licznym przywilejom (swobodom) żydów co do wykonania zakonu tychże.

Na księży odbywa teraz śledztwo szczególne Rząd hiszpanski, ponieważ są za księciem Don Karlos. Dużo ich już przyaresztowano, a Biskupi mieli nad nimi mieć surowy dozór i donieść Karlistów Władzom. Biskupi na to się nie zgadzali, bo nie są policyantami. Dziwna to rzecz: w interesach rządowych mają księża słuchać biskupów, jak w Hiszpanii, w interesie kościoła zaś znowu nie, jak w Austryi. Rząd hiszpański obchodzi się zresztą z jeńcami swymi ze zastępów Karlistów bardzo srogo i każe ich natychmiast rozstrzelać.

WIADOMOŚCI Z OKOLICY.

Z Kluczborskiego. Artykuł z Kępna w Nr. 33. „Zwiastuna“ o uroczystości nauczyciela i organisty pana Dirbach w Bralinie bardzo nas interesował, poznaliśmy bowiem w przeszłym roku pana jubilata przy wielkiéj jubileuszowéj uroczystości pana nauczyciela Nawrata w Kluczborku. Szczęśliwi to i zdrowi, możemy dodać, pobożni uczcie w seminaryum Wrocławskiém roku 1819; jużeśmy o kilku jubileuszach czytali i spodziewamy się jeszcze niektórych. W górnym Szlązku żyją jeszcze jubilaci z roku 1819 panowie czcigodni Kosar, nauczyciel i organista w Fałkowicach i Jędrzéj Świętek, organista i nauczyciel w Skrzyszowie, którego jubileusz 1. Września obchodzić się ma. Niech żyją!

Przypominamy, że ś. p. suffragan Bogedain pod 4. Kwietniem 1858 do Radcy regiencyjnego i szkólnego pana Kellnera, jako świadczy „Schlesiches Kirchenblatt“ 1864, Nr. 33. iż w Górnym-Szlązku najlepszych trafił nauczycieli szkolnych. Niech nam ta chwała zostaje.

Ks. **Świętek.**

Z Ligoty Pruskowskiéj. Dnia 1. Sierpnia, w niedzielę odbyło się u nas pierwsze posiedzenie towarzystwa rolniczego włościańskiego w domu pana Langosa, na które zebrało się dziewięciu gospodarzy z Ligoty, jakoto: Józef Langos, Antoni Piechatzek, Jan Kiklais, Jakób Noczon, Franciszek Bożyczka, Wawrzymniec Ochlast, Jan Bożyczka, Franciszek Gretner i Marcin Chudala. Zapisało się także kilku p. p. akademików na członków towarzystwa, a to: p. p. Wincenty Dembiński i Jan Domiński z Prus zachodnich, p. Władysław Struśkiewicz z Galicyi i p. Stanisław Skoruszeński z Poznańskiego. Po przeczytaniu i objaśnieniu statutów towarzystwa przez p. Dembińskiego obrano jednogłośnie p. p. Józefa Langosa na prezesa, Jana Kiklais na kasyjera a Antoniego Piechatzek na sekretarza, którzyto panowie swoje urzęda natychmiast objęli. Równocześnie uchwalono zakupienie nowego zimowego żyta do siewu, a zaś rozprawy o uprawie pod wiosenne zasiewy i urządzeniu gnojarni odłożono na przyszłe posiedzenie dnia 5. Września odbyć się mające.

Tak więc w imię Boże zaczęliśmy naszą pracę dla dobra ogólnego, i mamy nadzieję że gdy nasi sąsiedz poznają cel powyższego zakładu, więc i oni chętnie przystąpią do naszego stowarzyszenia rolniczego właściańskiego. —

Antoni Piechatzek.

KORESPONDENCYA „ZWIASTUNA.“

Peszt dnia 17. Sierpnia 1869.

Do redakcyi kochanego „Zwiastuna!“

Po przeczytaniu tego okropnego wypadku o Barbarze Ubryk w Nr. 33, a przytém i zarzuty które szanowny redaktor wywołuje na Kraków, zmusza mię abym i ja parę słów o nowinach tutejszych napisał. Zdarzenie które było w Krakowie że się zgraja zbujecka rzuciła na klasztory, to niejest nic tak dziwnego, bo tu we Węgrzech żeby byli mieli takową sposobność, to byliby zapewne już w całem kraju klasztory zburzyli i księży wymordowali, albowiem te pogańskie gazety tak lud oburzyły, że już nie tylko roznoszą tę wieść po mieście, ale nawet podanie wystosowali do Namiestnictwa, ażeby było im wolno wszystkie klasztory rewidować i które im się niepodobają te znosić a księży jako też i zakonnice wypędzać.

Tu niereligijność już tak dalece jest roszerzona, że chłopcy 12 latnie rozmawiają przed starszymi o kościele, o Ojcu św. jako też o sługach kościoła: I tak słyszałem mówiącego chłopca zaledwie 13 lat mającego że wszystkich księży jako też Papieża trza wymordować, a na zapytanie, któż będzie opowiadać słowo Boże ludowi, odpowiedział: my umiemy religią i będziemy ją sami wykładać i t. p. Tu inaczéj być nie może, bo starcy przed dziećmi a dzieci przed starszymi rozmawiają o rzeczach tyczących się religii, tak że dzieci trzymają to za chlubę gdy co mogą powiedzieć przeciw kościołowi, a rodzice się cieszą że tak mądre dzieci mają. —

Krakowskie polityczne rzeczy które się działy roku 1863 te wcale nie powinny być mieszane między rzeczy tyczące się kościoła i jego sługi, bo nie tylko polacy pierwsi co mieli obóz w Krakowie, boć inne narody takowe miewały lub w teraźniejszym czasie mają i dla

tego tę rzecz która już przeszło 5 lat była pogrzebaną, dziś ją między lud rozgłaszać niema celu żadnego, bo grzechy każdego człowieka Pan Bóg osądzi choćby ich ludzie nie osądzili.

zostaję uniżonym sługą

J. G. F.

Od „Zwiastuna“ do Wgo J. G. F.

Jesteśmy bardzo powdzięczni Szanownymu Korespondentowi za doniesienie nam o zgorszeniach publicznych, jakie wywołał rozgłos gazeciarski w kraju Węgierskim, jako też za objawienie własnego poczucia, które potrafiliśmy ocenić, z czego poznajemy, iż Jego słowa płyną z poczciwego polsko-katolickiego serca; lecz Pan zechcesz także łaskawie przyjąć wymianę myśli i uczucia prusko-szlązkich Polaków katolików. — Niejest to żadną przesadą ani wyszukanym frazesem, że Polska od pierwszego swojego zapanowania odznaczała się wiernością i serdecznością dla swéj religii, i chociaż jeszcze w ciemnocie pogańskiéj będąca, szlachetnemi cnotami pod względem religijnym się krztałciła. A gdy Bóg Wszechmogący z miłosierdzia swego przesłał jéj światło prawdy i poznanie Boga prawdziwego, z jakąż to szczerą miłością i poświęceniem téj prawdy Bożéj się trzymała i ją broniła! To też Polska, kiedy przez zbieg okoliczności, a mianowicie przez pychę i zazdrość wyrodków swoich, utraciła drogi kraj i swobodę narodową, pozostał jéj jeden klejnot najdroższy, który ją zaszczycał przed całym światem, a tym klejnotem była religia katolicka w zupełności zachowywana. Ten klejnot błyszczał na każdym Polaku,—chociaż wygnaniec, tułacz w obcym narodzie tym klejnotem zasłaniajac się, jako Polak katolik znalazł gościnną strzechę i przytułek. Ten klejnot właśnie był solą w oku nieprzyjaciół Polaków, bo wiedzieli, iż to jest tarcza, za którą Polacy ukryci nigdy stale zwyciężonemi nie będą. Otóż potrzeba było przedewszystkiem w saméj Polsce złodziei takich którzyby byli zdolni ten k l e j n o t wykraść, a wtedy niepotrzeba z niemi wiele walczyć, bo oni sami siebie zawojują. I w saméj rzeczy udało się nieprzyjaciołom. Widzieliśmy w roku 1862 i 1863 jak masoni francuzko-rusko-polscy ten ostatni klejnot polski zerwali i pod nogi moskalom rzucili; a dzisiaj jeszcze w prowincyach, gdzie lubo pod obcym rządem, jednak mogą używać konstytucyjnéj wolności, sami. Polacy ten drogi klejnot — tę ozdobę każdego Polaka, zrywają i pod nogi niemieckich masonów rzucają. W takiem położeniu rzeczy, nie dziwuj się Pan, iż uczucia nasze dla religii i dla naszych współbraci Polaków wywołało nieco drażliwe wyrzuty, lecz potrafiemy się z nich wywiązać i dowieść, iż przywodcy owych polskich rewolucyj masoni wzięli sobie za zadanie rzekomem wywalczeniem ojczyzny utopić Polskę i zagładzić jéj świętą religią katolicką; wczem dziennikarstwo polskie największe oddaje im usługi i taką nieszczęsną prasą, jakoby katarynkową (francuzką) armatą tysiącami zabija ofiar.

O dziennikarstwie polskiem.

W numerze 33. naszego Tygodnika podaliśmy Czytelnikom wiadomość o nieszczęśliwéj cierpiącéj pomieszanie zmysłów, zakonnicy w Krakowie, dziś jeszcze wspomniemy nieco o niéj, aby wyjaśnić, co to ludzie z téj woli potrafią z niczego narobić. Barbara Ubryk, jak już wiadomo wszystkim, biedaczka popadła w chorobę szaleństwa, rodzaju najgorszego, zwaną: „Erotomania.“ Ta choroba ma nad inne tę najgorszą własność, iż chory jest nadzwyczajnie niespokojnym — wszystko co go otacza trzaska w kawałki i targa co do rąk dostać może nawet odzież na sobie i włosy na głowie, gdyby mógł wyskoczyłby z najwyższego piętra na dół, najobrzydliwsze rzeczy są u niego rownego znaczenia z chlebem powszechnym. — Takiéj choroby właśnie padła ofiarą nieszczęśliwa Barbara Ubryk.

Kto miał sposobność być przy waryacie i doświadczać przykrości, jakie przy takim chorym wycierpieć przypada, ten tylko może pojmować męczeństwo, jakie Karmelitki krakowskie znosiły dobrowolnie, obok swojego ostrego życia zakonnego, z oną współsiostrą Barbarą przez lat 21.

Te same gazety, które złośliwym swym głosem wytrąbiły na całą Europę, ba nawet i na cały świat potwarz na one prawdziwie wierne sługi Boskie: jakoby były zbrodniarkami niemiłosiernemi — zbrodniarkami, jakie tylko w owych wiekach mógły się zdarzyć, kiedy nieokrzesana ciemnota ludzi zezwierzęciła—tę same, mówię gazety przytaczają dzisiaj mnóstwo wypadków, które, jak same oceniają, są bez porównania bardziéj odznaczające się niemiłosierdziem. Naprzykład „Dziennik poznański“ opisuje, iż w Rosyi matka córkę swoję, także waryatkę na ciężkim łańcuchu z obręczą żalazną w poły, przykuła do ściany, i przez lat 7 w tym stanie ją trzymała, która to obręcz głębokie rany w ciele biednéj chorującéj poczyniła. Nam zaś niepotrzeba szukać Rosyi, bo w pośród nas często się zdarza iż ktoś oszaleje, a odesłanie go do domu obłąkanych niejest tak łatwe, gdyż tam nie zawsze jest miejsce. Znamy od dwadzieścia i kilka lat osobę z szlachetniego domu pannę B. obłąkanie dotąd jeszcze cierpiącą; ileż to ona plag od własnego ojca odebrała, który niejednę trzcinę o nię potrzaskał, dla tego, że niemógł jéj utrzymać w domu, gdyż uciekłszy, po swiecie biegała, a nareszcie niekiedy nago ją do ojca przywieziono. W takiem razie niecierpliwość i rodzicielską miłość zwycięża i do największéj pasyi przywodzi, tylko zakonnice mogą za Boską pomocą coś podobnego cierpliwie i z miłością znosić, jakto znosiły Karmelitki krakowskie, gdyż pomimo najnieznośniejszéj niespokojności Barbary, przecież jéj nie biły, i nieubliżały, chociaż na uspokojenie waryata, jedyny sposób jest, chłosta; tego jednak miłosierni gazeciarze niemógli na Barbarze Ubryk wyszukać, ażeby blizny jéj od bicia światu przedstawiać, gdyż przy rewizyi, znaku nie znaleziono na jéj ciele oprócz poobijanych kolan od czołgania się po ziemi.

Ale zkądże się wziął on zwrót „Dziennika poznańskiego? Ów „Dziennik poznański,“ który najgorliwiéj zajął się sprawą Barbary Ubryk; rzucił klątwę straszną na klasztór Karmelitek i jako samowładzca sprawiedliwości, sądem doraźnym rzecz całą osądził i dekret ogłosił: Zbrodniarki! dziś chciałby się wycofać z swego postępku zniżając sprawę Barbary Ubryk do najdrobniejszego zdarzenia, natomiast poluje na gnębionych waryatów w Rosyi i zwłóczy ich na scenę nowéj trajedyi. Według naszego zapatrywania, rzecz się tak ma. Słyszeliście może Szanowni czytelnicy, jakto w Polsce na wilków polują. Wykopią doł głęboki i nakryją go leluchno słomą, a nad tym dołem zawieszą kawał mięsiwa; skoro

wilcy zwietrzą żer, ścigają się naoślep do niego, a témczasem mięso zostanie wisieć a wilczyska w dole wyją. Podobnie masoni umieją Polaków na wędkę łowić.

Gazety polskie niemal w każdym numerze krzyczą — wrzeszczą na Moskali wytykając im tyranią, gwałty — pustoszenia klasztorów i wytępianie księży etc. Moskale snać w skutek tego zniecierpliwieni, odżałowali kilka tysięcy rubli na wystawę krakowską, którą mogą przekonać Europę, że co się w Polsce pod rządem rosyjskim dzieje, tego sobie Polacy życzyli i życią, co potwierdza fakt dokonany przez samych Polaków w Krakowie.

Sprawa Barbary Ubryk nie była żadną tajemnicą ani nawet tyle znaczenia niemiała, żeby wnię sąd swój palec musiał wrazić. Lecz ta rzecz była zaalarmowana na umówionego.—Jak się dowiadujemy, to już przed kilku tygodniami obiegała pogłoska, że klasztory w Krakowie będą atakowane. Gdyby niebyło Barbary Ubryk, toby też potrafiono chociażby najcnotliwszego zakonnika postawić w takiéj pozycyi, gdzieby można go błotem wszelkich potwarzy obrzucić i pod pręgierz publicznéj opinii postawić jako zbrodniarza. Co się więc w Krakowie stało, to się koniecznie stać miało. Zkądżeby się u onych rabusiów, co ich wojskowa władza aresztowała, ruble ruskie wzięły? a właśnie podobno przy każdym znaleziono znacznią sumkę rubelków? — A teraz nuże dopiero Moskale w swoich gazetach urągać Polakom, nuże im pluć w oczy; iż Rosyan obwiniają o krzywdę, o gwałty, w niebo głosy krzyczą na Moskali iż są tyrani, fanatyki, a sami Polacy w onym wolnym konstytucyjnym kraju klasztory burzą zakonników i zakonnice potępiają i wyganiają. Tego też było potrzeba Moskalom — tojest woda obrócona na młyn satrapów moskiewskich—tojest knót podany im do ręki; tojest dowód, że Polacy za lada podszczuciem sami własną ręką są gotowi się policzkować. Przeto gazety Polskie spostrzegają się po nieczasie, iż ich strzały wypuszczone przeciw religii i kościoła, trafiły do ich serca. A miéjmy ufność w Bogu iż i masoni celując do piersi kościoła katolickiego w Polsce, trafią w same serce własne. Z resztą gazety widzą, iż w całym zbiorze prawa austryackiego niemoże sąd wynaleźć paragrafu, podług któregoby nazwać onę zbrodnię i jakby osądzić człowieka, który swoją powinność wykonał, brata chorego, z narażeniem się na własne cierpienia, żywiąc i opatrując. A zatem przewidują iż gazeciarski wyrok ogłoszony przed całym światem nie znajdzie u sądu potwierdzenia. Z czego wynika dowód, że dzisiejsze gazety równie cierpią na pomieszanie zmysłów jak Barbara Ubryk, gdyż tak dalece się zapomnały, iż, stając same pod prawem które niedozwala nikogo oczerniać zbrodniarzem pokąd sąd go nie wysłucha i nie osądzi, postąpiły sobie jak pierwszy gorszy ulicznik zawalidroga.

Lubo panowie redaktorzy zasłaniają się nadesłaniem artykułów albo czerpaniem z innych gazet, lecz to też wiedzieć powinni, że redaktor nie jest młynarzem, aby był obowiązanym mleć takie zborze jakie mu kto do młyna przywiezie, które jakie sobie zmiele takie sobie sam zje; ale za artykuły umieszczone w czasopiśmie, sam redaktor będzie odpowiedzialny przed Bogiem i przed światem. Oby to każdy redaktor pojmował jak straszną odpowiedzialność przed Bogiem zdawać będzie według onego słowa Zbawiciela: „W prawdzie zgorszenie przyjść musi, ale biada temu, przez którego zgorzenie przychodzi.“

D. c. n.

Memorandum.

Dzisiaj anowimy w kursie —
I na giełdzie i w resursie.
Ten anonim ma pobudki
Wykryć „podstęp“ bez ogródki.
Nietrudno dociec zawiści,
Téj szatańskiéj nienawiści,
Któréj płodem, chytra zazdrość,
Aby mieć wszystkiego zadość.
„Katolik“ z Królewskiéj Huty,
„Zwiastunowi“ uszył buty . . .
„Zwiastun“ niechcąc zostać dłużny,
Wzajem będzie mu wysłużny.
Więc przez dobroduszność swoję
Uszyje mu butów dwoje
A w dodatku jak przystoi,
To mu i „kurtę“ wykroi.

Jaką miarką mierzą —
Taką odmierzają
Z czubem czy bez czuba,
Tak powiedział Kuba.

Dwaj niewypowiedziani.

Pan Krzczyprztycki. Słyszałeś, Wojtku, o wielkiém nieszczęściu, ktore się stało w Berlinie?

Pan Prztykrzczycki. Mówisz pewnie o profesorze Preuss, lub o malarzu Zastrow; albo przyjechał jakiś biskup anglikański z Bawaryi do Berlina; lub masz na myśli owego młodzika, który w kościele pastorowi udowodnił religijność swą pistoletem?

K. To wszystko już nic nowego; ale wystaw sobie, pan Kladderadacz zwaryował i przywieźli go do Lubiąża (Leubus!)

P. Biedny żył w stósunkach bardzo blizkich do pewnéj panienki na przedmieściu Karolinenthal w Pradze czeskiéj, która się z rozpaczy dla niego powiesiła na linie od dzwonu we wieży jakiéj. Pochowawszy ją na cmentarzu hradczyńskim, musieli ją na rozkaz sądu odkopać, a prując trupa jéj znaleźli —

P. Iż pan Kladderadacz nie bardzo dawno wprzód był w Pradze?

K. Takci, 4 miesiące wprzód. —

P. A kiedy przyjęły mury lubiązkie tego nowego Sowizdrzała w gościnę.

K. W czasie psich dni najgorętszych jechał właśnie z Pragi, a gorąco zewnętrzne jako téż zgryzota sumienia przewróciły mu łeb przecież tak twardy, jak woli lub barani.

P. No to nie dziw, bo w tegorocznych psich dniach nawet bardzo wiele psów się wściekło, szczególnie we Wiedniu, Pradze i Krakowie.

K. Dobrze że dla tychże nie potrzeba osobnych zakładów, boby to drogo przyszło!

P. No, oszalało w tegorocznych psich dniach tylu waryatów, że założenie jaknajwięcéj domów zabłąkanych — może na akcye — byłoby się okazało przedsiębiorstwem nader zyskownym.

K. Szkoda że Kladderadacz nie przyszedł na tę myśl, kiedy jeszcze był w stanie myśleć: byłby podał podobny projekt w tygodniku swym tak daleko rozszerzonym!

P. To pewnie też aż w Pradze i Wiedniu, Bartku?

K. Takcito, Wojtku!

ROZMAITOŚCI.

Zaraza na bydło. „Gazeta Toruńska“ donosi iż rejencya zakazuje wszystkie jarmarki na bydło po prawéj stronie Wisły w Kwidzyńskim departemence, a po lewéj w Swieciu, Topolnie, Nowem, Grabi i Człopie, Także zakazuje przewozu bydła i wszystkiego co znim styczność ma z prawego brzegu Wisły na lewy. — Niszewki, gdzie zaraza wybuchła obstawione wojskiem, wszelka komunikacya wzbroniona, a na czas kwarantanny zawieszono nabożeństwa, naukę w szkole i wszelkie zebrania. Także i w powiecie toruńskiem w wielu miejscach bydło zapadło na chorobę kopyt i pysków.

Choroba bydła na języki panuje i w Kongresówce, szczególniéj w okolicach nadbużańskich i w gubernii Radomskiéj, W niektórych miejscowościach choroba pomieniona połączona jest z chorobą racic. Jako główny środek przeciwko pierwszéj, używane jest przemywanie pyska mieszaniną złożoną z kwasu solnego, miodu i wody. — Trzoda chléwna także choruje na nogi.

Z Podola donoszą, że i tam zapanowała zaraza bydła objawiająca się jako puchlina pyska i racic, która przenosi się nawet na świnie i owce. Podczas upałów w kilku stawach wysnęły tam ryby w takiéj ilości, że musiano je wyławiać na łodzie i zakopywać w ziemię, aby zapobiedz szerzeniu się smrodliwych wyziewów. —

W górnych Rakusach w Iszl, Gmunden i t. p. spadły śniegi przed kilku dniami tak, że z Alp trzeba było trzody sprowadzać w niziny.

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 26. Sierpnia 1869.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych

Prusk. poży. 59	5	102	p.
Pożyczka państ.	$4\frac{1}{2}$	94	p.
Szląsk. lis. zast.	$3\frac{1}{2}$	$77\frac{3}{4}$	p.
dto Lit. A.	4	$87\frac{3}{4}$	p.
dto Lit. C.	4	—	d.
dto lis. rent.	4	$88\frac{3}{8}$	p.
Pozna. listy rent.	4	85	p.
Polsk. listy zast.	4	—	p.
Polsk. lis. likwid.	4	$59\frac{1}{8}$	p.
Bilety b. rosyjsk.		$76\frac{5}{6}$	p.
Banknoty austr.		$82\frac{2}{3}$	pp.

Kurs giełdy zbożowéj.

szefel.				sgr
Pszenica biała	„	90	87	83 -
Pszenica żółta	„	81	80	78 -
Żyto	„	63	62	59 -
Jęczmień	„	50	48	47 -
Owies	„	38	37	36 -
Groch	„	64	62	61 -
150 funt.				-
Rzepak	„	250	240	239 -
„ zimowy	„	236	226	218 -
„ letni	„	—	—	—

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.